

**I nagroda w VIII Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Płynąć pod prąd”
dla Nadii Urbanek
z Zespołu Szkół Żeglugi Śródlądowej im. Bohaterów Westerplatte
w Kędzierzynie-Koźlu
za pracę pt. „Oto człowiek”
w kategorii szkół ponadpodstawowych – proza**

Oto człowiek

\Rzeź Wołyńska\

Piątek, 26 lutego 1943 roku, wieś Bałuczyn na Ukrainie. Ktoś wpadł bez pukania.

- Slushayte! Ja sidel u kamina. - Zdyszany Siergiej pojawił się w drzwiach małego, skromnego domu Krzemińskich, chociaż było już ciemno i dzień powoli dobiegał końca. Wniósł do przedsiönka śnieg, który powoli topniał, mieszając się z błotem na ziemi.

- Usiądź, przyjacielu - Rafał wskazał na krzesło przy małym stoliku w kuchni.



Śp. Rafał Krzemiński

- Ne, ne - głos mu drżał, tak samo jak ręce. - Dorogiye! - spojrział na nich zmartwiony. Opadły mu ręce. - Povstancheskaya armiya prishla ko mne, k drugim, k polyakam, kotoryye yezdyat, ubivayut, vy znayete. No ty takoy spokojnyy... kontroliruyemyy... veruyushchiy... moi dorogiye. Oni sprosili, chto polyaki vse yeshche zdes' delayut s nami, no my skazali, chto vse rasskazyvali o vas. Chto oni ne pridut syuda, chto vy dobryye lyudi i sdelali tak mnogo dlya nas, chto vy nashi brat'ya. My umolyali vas ne ubivat' vas, mnogiye iz nashikh druzey prishli, vse govorili o vas, skazal on. I oni soglasilis', oni skazali, chto oni ne ub'yut vas. I Kasin'ka vse yeshche nadeyetsya, rody pridut, oni dali vam dva dnya ... Bol'she net. Vy dolzhny ubezhat', ukhodite otsyuda .. Germaniya postavlyayet zamenu, vy mozhete opravit'sya v Pol'shu ...

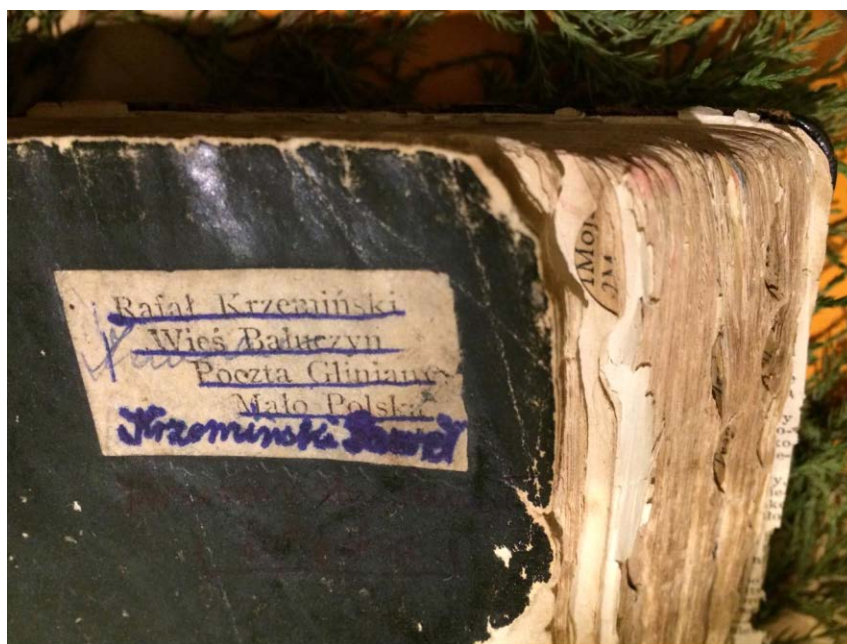
Tłumaczenie: Powstańcza Armia przyszła do mnie, do innych, Polaków wyganiają, mordują, wy to

wiecie. Ale wy zawsze jesteście tacy spokojni... opanowani... wierzący, moi mili. Oni spytali, co Polaki tu robią jeszcze z nami, ale my im opowiedzieliśmy wszystko o was. Żeby nie przychodzili tutaj, że wy to dobrzy ludzie i dla nas tak wiele zrobiliście, że jesteście nasi. Błagaliśmy, żeby nie mordowali was, a zebrało się u mnie od razu wiele naszych braci, każdy opowiadał, mówił, że nie pozwoli na to. I zgodzili się, powiedzieli, że nie zabiją. A Kasienka jeszcze przy nadziei, to już poród się zbliża, dali wam dwie doby... Nie więcej. Musicie uciekać, wyjechać stąd. Niemcy pociąg postawią, możecie jechać do Polski...

- Siergieju - powiedział Rafał, podszedł i uściśnął przyjaciela, aby go uspokoić - wiedzieliśmy, że to nastąpi. Ufaliśmy Bogu, a on ocalił nasze życie, dzięki wam.

- My nie znamy, kto będzie za tydzień bez was. Ty nasz - mówił szybko, ze ściśniętym gardłem, zaszkliły mu się oczy. Kasienka podeszła do niego, położyła dłoń na ramieniu Siergieja.

Uściśnęli się i pożegnali. Dwa dni później uściśnęli się ponownie ze wszystkimi przyjaciółmi. Było to ostateczne pożegnanie, ponieważ nie zobaczyli się już nigdy więcej. Katarzyna pod sercem z synem, który lada dzień miał się urodzić, i Rafał z małą walizką pod ręką wsiedli do wagonu towarowego, razem z paroma innymi Polakami, którym nacjonałiści darowali jakimś cudem życie. W kieszeni Rafała spoczywała mała Biblia kieszonkowego formatu, za którą przez całą drogę dziękował Bogu w myślach. Jaki to cud, że miał Biblię, która mieści się w kieszeni.



Biblia, którą zawsze przy sobie nosił

\Generalna Gubernia\

Stukot kół pociągu po szynach. Słaby uścisk dłoni śpiącej Kasienki. Szept cichej modlitwy. Strach w oczach innych kobiet jadących tym samym wagonem. Po dobrych kilku godzinach Polska - Przeworsk. Nowy dom.

\Obławy Armii Czerwonej\

Armia Czerwona dokonywała obław w miejscach, gdzie można było znaleźć nowych rekrutów. W tej właśnie obławie w miejscowości Przeworsk żołnierze pojмали Rafała, wsadzili w wagon razem z mnóstwem innych mężczyzn i wieźli na Zachód. Był 1945 rok. Mała Biblia mieściła się w kieszeni spodni. Rafał upewniał się co kilka minut, czy aby na pewno nie wypadła. Była w tym

czasie najważniejsza. Była życiem. Na środku wagonu stała koza - mały piecyk, jedyne źródło ciepła. Grzali się przy nim pijani żołnierze, śmiejąc się głośno, klnąc i wiwatując. Po kilku godzinach wpadli na pomysł poddania pojmanych samowolnej rewizji. Była już noc, śmierdziało potem i alkoholem. Każdy więzień po kolei poddany był przeszukaniu, szydzono z niego i zadawano ciosy. Rafał z każdą minutą ścisnął Biblię coraz mocniej i modlił się, gorąco się modlił. Nadeszła jego kolej. Przygryzł wargę, biorąc parę wdechów. Żołnierz wyjął z kieszeni Biblię, śmiejąc się głośno. Wymierzył siarczystego kopniaka i przepchnął mężczyznę na drugą stronę, do części "przeszukanych". Rafał przyklęknął pod jedną ze ścian. Serce biło mu bardzo szybko. Słyszał dookoła z jednej strony ciche rozmowy przytłumione strachem o życie, o przyszłość, a z drugiej nieludzko brzmiący śmiech.

Kiedy upłynęło kilka chwil, a jego umysł jakby zniknął, nagle, opanował dziwny spokój w obliczu całego zła, przypomniał sobie kolejny raz, że kluczem do życia jest zaufanie. Proste, zwykłe zaufanie Bogu. Nagle poczuł dotyk czyjejś ręki na swoim ramieniu. Otworzył oczy. Kucnął przed nim uśmiechnięty mężczyzna. W ręce trzymał jego Biblię.

- Czy to twoje? - zapytał.

Rafał wziął książkę powoli i przytulił do serca.

- Dziękuję - powiedział zaskoczony.

Ciemne oczy nieznajomego okryły się błyskiem.

- Po mojej rewizji podniosłem ją szybko z ziemi. Pijany łajdak chciał schować do kieszeni, ale upuścił.

\Manna z nieba\

Dzień był długi, ciężki. Wyczerpani pracownicy obozu padli po pracy na prycze lub na gołą ziemię, chuchając resztkami wewnętrznego ciepła w zmarznięte dłonie. Jedna myśl powracała do nich z bólem, z ukłuciami w brzuchu silnymi jak poparzenie. Głód. Głód spowodował spustoszenie. Każdy leżał w jakimś kącie. Milczenie już dawno przestało im przeszkadzać - co kiedyś byłoby nie do pomyślenia. Teraz cisza unosiła się jak powietrze, była jednak od niego znacznie gęstsza. Znacznie bardziej niepokojąca i dająca się odczuć. Ta cisza była wołaniem serc do nieba. Tylko Rafał nie leżał, jako jedyny z głową opartą o ścianę siedział zaraz obok drzwi wejściowych i głośno oddychał. Oczy miał zamknięte, a tajemniczy ślad uśmiechu tkwił na zmęczonej twarzy. Czy czekali na coś? Ale na co?

Nagle wstał, powoli wyszedł z pomieszczenia. Usłyszał cichutki głos.

„Porozmawiaj ze mną”

Mrok opadał bardzo powoli na świat, spuszczał zasłonę szarości na biel śniegu. Księżyc już widniał wysoko na niebie, słońca nie było widać. Wiał delikatny, mroźny wiatr. Śnieg skrzypiał z każdym kolejnym postawionym krokiem. Sięgał Rafałowi niemal do kolan, więc droga nie była łatwa. Ale czuł on w sobie jakąś moc, która go prowadziła. Nie szedł bez celu - szedł do Boga. Bóg widział drobne ciało poruszające się w Jego stronę, a w ciele ogromne serce. Dobrze, czyste i piękne. Wypełnione miłością.

- Boże - zaczął szeptem Rafał. Wzrok utkwiał w bezkresie bladego, jednokolorowego nieba. - Oto jestem. Stoję przed Tobą tutaj, teraz. To Ty byłeś ze mną, kiedy spałem i otaczałeś mnie opieką, swoją silną dłońią wspierałeś mnie w dniach ciężkiej pracy. Ofiarowałeś mi życie, a ja ocalałem nie po to, aby żyć, lecz aby dać świadectwo Twojej chwały i Twojego miłosierdzia.

Tu przerwał, uśmiechnął się i zamknął oczy. Wdzięczność wypełniała jego duszę. Czuł spokój, jaki poczuć można tylko w modlitwie, a całe jego życie przypominało modlitwę. Cisza była inna niż w baraku. Tutaj wiatr przynosił wolność. Chociaż Rafał znajdował się za murami, czuł ją całym sercem. Bóg był z nim. Bóg był.

„Otwórz oczy i idź”

Otworzył oczy. Znał ten głos. Z coraz głębszej szarości wyłaniał się kontur studni niemal do połowy zatopionej w śniegu. Śnieg pokrywał także jej zamkniętą klapę. Unosząc wysoko nogi, stawiał kolejne kroki. Na studni coś leżało. Ale co? Kolejny krok i kolejny. Ujrzał przezroczystą strużkę pary wodnej. Poczul znajomy, ale zapomniany zapach. Jego serce przyspieszyło tempa. Oto przed nim, na warstwie śniegu leżał chleb. Ogromny, parujący. Odetchnął powietrzem wymieszanym z zapachem zakwasu, świeżej chrupiącej skórki i ciepłego pieczywa. Rozejrzał się, a dookoła widniał jedynie biały, nienaruszony żadnym śladem śnieg. Nie było obok zupełnie nikogo. Rafał przetarł oczy ze zdumienia. Przyłożył drżącą dłoń do ciepłego bochenka, a w duchu zadawał sobie miliony pytań. Chleb był naprawdę duży. Kiedy podniósł go i przytulił do piersi, poczuł, że nie zmókł od leżenia na śniegu. W drodze powrotnej łzy ciekły po jego policzkach, nie powstrzymywał ich, bo łzy są oznaką wdzięczności. Mieszają się z ludzką bezradnością, z naszym brakiem jakiegokolwiek wpływu na rzeczywistość i z niezrozumieniem. Wylewają się nie tylko z oczu, ale i z serca, bo tam gdzie nie da się już wypowiedzieć słów - tam pojawiają się łzy.

Rafał wszedł do pokoju. Nic się nie zmieniło, wszyscy jego przyjaciele z zamkniętymi oczyma czekali na śmierć. To poruszyło go jeszcze bardziej. Nagle jeden z nich otworzył powieki. Bezdusznym głosem szepnął:

- Dlaczego płaczesz, Rafale? Bóg przyjmie twoją duszę.

Rafał chwiejnym krokiem podszedł do niego.

- Czy to...?

- Chleb.

Tego wieczoru każdy uklęknął przed Bogiem.

\Apostoł\

W Boże Narodzenie 1944 roku Rafał Krzemiński, leżąc na górnej pryczy przy jedynej lampie, czytał Ewangelię wszystkim ludziom w baraku. Nagle do pomieszczenia wpadł oficer dyżurny, kazał mu przerwać. Wziął Biblię do rąk, przewertował.

- Nie jest prawdziwa.

„Jeśli masz dwie drogi do wyboru, wybieraj zawsze drogę trudniejszą dla siebie.”

Pod ścianą baraku leżał pieńek do rąbania drewna. Rafał zeskoczył z pryczy i położył na nim głowę.

- Jeśli słowa tej Biblii nie są prawdą, proszę, odrąbcie moją głowę.

Oficer zdziwił się, tak jak każdy będący właśnie w pomieszczeniu. Jak bardzo trzeba wierzyć Bogu, aby nie wahać się ani chwili przed oddaniem życia za Jego słowa? Jak bardzo trzeba miłować Prawdę?

Leżąc z głową na pieńku, Rafał nie czuł strachu. W jego głowie brzmiały myśli.

"ocalałeś nie po to aby żyć

masz mało czasu trzeba dać świadectwo

bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny

w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy."

Kiedy wzięłam Księgę do ręki, poczułam coś, czego nie da się opisać. Biblia ta ma duszę.